Grażyna Barszczewska, Zamęt

Było od światła ostrego duszno
I jego wzrok jak promienne zorze.
Drgnęłam, takiemu będę posłuszna,
Tylko on ugłaskać mnie może.
Schylił się zaraz o coś zapyta,
Odpłynęła z twarzy krew cała,
Gdybyż legła jak nagrobna płyta,
Na mym życiu, miłości trwała.
Nie kochasz, patrzeć już nie możesz.
Przeklęty! Twa piękność to sidła.
Nie mogę unieść się w przestworze
Chociaż od dziecka miałam skrzydła.
Spojrzenie me zza mgieł zasłony,
Rzeczy i ludzie mącą serce
I tylko tulipan czerwony,
Tulipan w Twojej butonierce.
Jak dyktuje uprzejmość prawdziwa
Uśmiechając się podszedł w ustroni,
Opieszale na wpół, na wpół tkliwie
Pocałunkiem dotknął mojej dłoni.
Zagadkowych, dawnych twarzy szereg,
Na mnie oczy ich patrzą w pomroce.
Dziesięć lat omdleń, rozterek
I bezsenne wszystkie moje noce.
I włożyłam w jedno ciche słowo
I na próżno wyrzekły je usta.
Ty odszedłeś i stała się znowu
Moja dusza jasna i pusta.